

KRÓLESTWA
OKRITH
TOM 2

MIECZ CZAROWNIC

A.K. MULFORD

beYA.

Tytuł oryginału: The Witches' Blade (The Five Crowns of Okrith #2)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-8322-843-3

Copyright © 2022 by A.K. Mulford. By arrangement with the author.

All rights reserved.

Map © Kristen Timofeev

Harper Voyager and design are trademarks of HarperCollins Publishers LLC.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/mieko2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1



W jej uszach brzmiała pieśń śmierci. Cięła i siekała, posyłając w powietrze czerwone rozbryzgi krwi, czując, jak w jej żyłach płynie rozpalona do białości moc przypominająca stopione złoto. Krzyki i szlochy przycichły, oddaliły się, aż Rua słyszała jedynie wezwanie Miecza Nieśmiertelności, który błagał o więcej krwi. Lęk i rozkosz splatały się ze sobą w pojedynku, radość i smutek mieszały w jej umyśle; miała wrażenie, że nie da rady pomieścić tego wszystkiego.

Czyjeś silne ramiona objęły ją i przycisnęły do twardej piersi. Poczuła, jak gorący oddech owiał jej ucho, gdy jakiś głos wyszeptał:

— Na bogów, Ruadoro, przestań.

Pogromca Czarownic.

Ze wszystkich głosów to właśnie ten powinna zignorować. Jednak jego głęboki tembr trafił wprost do jej trzewi i jej chwyt na mieczu się poluźnił.

Powietrze wokół przejaśniało i spojrzała na leżących dookoła zabitych oraz umierających. Gniew Baby Morganny nadal wstrząsał ziemią, mury zamku waliły się ze wszystkich stron. Poczuła, że jego ramiona zaciskają się wokół niej, a ciężki oddech rozwiewa jej włosy, jednak to wszystko wydawało się jakieś odległe, gdy przyglądała się pobojuwisku. Wśród rzezi odnalazła wzrokiem przyczynę, dla której w ogóle chwyciła

w dłonie starożytny miecz — Raffiela. Martwe spojrzenie oczu jej brata wbijało się w niebo, podczas gdy ziemia pod nim drżała.

Ich kontakty w ciągu minionych lat zawsze były niezręczne i wysiłone, jednak teraz możliwość zbudowania bliższej i mocniejszej relacji została im raz na zawsze odebrana. To jej wina. To wszystko jej wina. Powinna była chwycić broń wcześniej. Powinna była go uratować, dać sobie szansę bycia lepszą siostrą... ale się zawahała. Czerwone czarownice będą zawiedzione.

Nie była wojowniczką — była księżniczką fae. Bała się tego, kim się stanie teraz, gdy dostała do ręki tak śmiertelnoścą broń. Spojrzała na krwistoczerwone rubiny, którymi wysadzano rękojeść miecza. Miała wrażenie, że emanująca z nich moc wprawia w drżenie powietrze dookoła. Lęk, że podjęła złą decyzję, był niczym zimna woda wylana na rozszalały w niej płomień.

Chwytając łapczywie powietrze, wyrwała się z ramion Pogromcy Czarownic. Poczula, jak w miejscu, gdzie przed chwilą doświadczała ciepła jego ciała, wlewa się chłód. Syn Króla Północy nadal stał za nią, przyglądając się walce. Nazwał ją Ruadorą, chociaż była zamaskowana w postaci czarownicy... Skąd wiedział, że jest księżniczką Dworu Gór Wysokich?

Miała wrażenie, że jej przeobrażona forma jest niczym drapiąca odzież. Teraz, gdy echa bitwy wokół niej już zaczynały przycichać, jej ciało błagało, by wróciła do swojej prawdziwej postaci fae. Przy życiu pozostała jedynie garstka drżących dworzan. Jej przerażenie wywoływało nie tyle morze krwi dookoła, lecz wyraz najwyższego lęku na twarzach ocalałych. Ile z tych ciał było ofiarami jej ostrza? Poczula podchodzący do gardła kwas. Nie na taką wojowniczkę szkolili ją czerwone czarownice. Nie patrzyła swoim wrogom w oczy, gdy siekała ich na kawałki.

Baba Morganna zatrzymała rozpętany przez siebie sztorm zemsty i spojrzała na nią poprzez podwyższenie. Ogłuszający huk spadających kamieni ustąpił głośnym jękiem rannych. Rua podążyła za spojrzeniem Baby i zobaczyła ciało swojej siostry, bezwładne i zakrwawione, leżące na białej marmurowej posadzce. Wokół niej zgromadził się tłumek o przerażonych, pełnych niepokoju twarzach, jednak wszyscy wbili teraz wzrok w jedną osobę: czarownicę o długich, splecionych w warkocz, rudych

włosach i pogodnym, spokojnym wyrazie twarzy, która wpatrywała się z łagodnym uśmiechem w Remy, unosząc sztylet.

Rua zacisnęła powieki. Wiedziała, co zaraz nastąpi. *Midon brik* był najpotężniejszym darem, jaki mogła zaoferować czarownica, zamianą swojego przeznaczenia na inne. Czując, jak jej żołądek się zaciska, a ręce drżą, Rua wpatrywała się w krąg zebranych, jednak nie była w stanie zobaczyć twarzy swojej siostry. Tak wielu zgromadziło się wokół niej, tak wielu było gotowych oddać za nią swoje życie, podczas gdy Rua stała tutaj samotnie, niczym bestia ze śmiertelnościami mieczem. Bitwa się zakończyła, a mimo to czuła serce w przeliku i napływające do oczu łzy. Nie mogła pozwolić, żeby to zobaczyli. Odwróciła się gwałtownie, chwyciła ze stołu za sobą pochwę Miecza Nieśmiertelności, w pośpiechu zrzucając korony Dworu Gór Wysokich. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, gdyż wszyscy obserwowali teraz *midon brik*.

Tylko jedna para szmaragdowych oczu odprowadziła ją, gdy uciekała. Zwiesiła głowę, pragnąc uniknąć wzroku Baby Morganny, kiedy przemylała obok najwyższej kapłanki. Czarownice szkoliły Ruę, by stała się wojowniczką gotową do walki i nieokazującą słabości. Zawsze była dla nich rozczarowaniem. Jej serce okazało się zbyt miękkie, by nadawała się na czerwoną czarownicę, i zbyt twarde jak na fae z królewskiego rodu. Przyspieszyła, odgarniając na boki ciała i gruz, żeby tylko wydostać się z pomieszczenia. Nie mogła pozwolić, żeby ktokolwiek zobaczył jej zdradzieckie łzy lub widział, jak pozbywa się żółci z żołądka.

Wiedziała, że to, iż nie odwróciła się, aby sprawdzić, czy jej siostra przeżyła, czy umarła, czyni ją najczarniejszą z możliwych dusz.



Ostrze Miecza Nieśmiertelności cuchnęło krwią, chociaż nigdy nie dotknęło skóry swych ofiar. Ponad dźwiękiem swoich równych kroków Rua nadal słyszała ich krzyki, błagania o litość, które jednak ignorowała przez ryk magii pulsującej w jej mięśniach. Słyszała w myślach echa świstu miecza uderzającego w kolejną ofiarę — minął już cały dzień, jednak w jej wnętrzu bitwa nadal trwała.

Bri, strażniczka jej siostry, prowadziła Ruę przez zasypane śniegiem otwarte korytarze. Zamek był w ruinach, jedynie kilka pomieszczeń pozostało nietkniętych. Rua patrzyła, jak powóz Remy znika w oddali. Zamarła w bezruchu, zastanawiając się, czy popełniła błąd, zostając. Zanim jednak mogła poddać się narastającej fali lęku, wezwano ją na spotkanie rady.

Wyminęła kolejną górę gruzów i otarła nerwowo dłoń o udo. Zniszczenia, spowodowane przez gniew Baby Morganny, były widoczne w każdym zakątku pałacu Północy. Miecz Nieśmiertelności ciążył jej na cienkim pasku, przypominając o potędze, jaką teraz władała. Przerażenie mieszało się w niej z dumą. Rozlała już tak dużo krwi.

Na bogów, Ruadoro, przestań.

Wbiła wzrok w chrzęszczące pod jej stopami kawałki szkła. Morganna ćwiczyła się w równej mierze w gniewie i opanowaniu — wiedziała, kiedy przestać. Rua najbardziej obawiała się właśnie tego, że nie będzie potrafiła kontrolować się w podobnym stopniu. Ile głów jeszcze potoczyłoby się na posadzki, gdyby nie ciepły szept złego człowieka?

Dotarli do zaimprovizowanej sali rady. Bri otworzyła drzwi przed Ruą, pozwalając jej wejść z wysoko uniesioną głową, niczym królowa. Sala była niewielka i umeblowana w pośpiechu. Pod najdalszą ścianą siedział Renwick i jakiś starszy fae. Wokół nich cisnęło się kolejnych trzech i razem przeglądali dokumenty i pergaminy rozrzucone po stole. Wszyscy byli fae z północy z jasną cerą i srebrnymi od siwizny włosami. Obrzucili ją chłodnymi spojrzeniami, oceniając jej wygląd: ciemne, falujące włosy, brązową, pokrytą piegami skórę. Ich wzrok zatrzymał się dłużej na jej stroju. Bri podarowała jej kurtkę, jednak Rua wyglądała w niej jak dziecko tonące w zbyt obszernej odzieży.

— Nie założyłeś korony Północy? — zapytała Rua, krzywiąc się na dźwięk tego, jak jej usta kaleczyły ificki. Z trzech języków Okrith, ificki znała najsłabiej, chociaż to on właśnie był wspólną mową.

Renwick miał na włosach srebrną opaskę z motywem węża oplatającego diadem. Wyglądał olśniewająco w aksamitnej, zielonej kurtce ze złotymi zdobieniami. Zielone oczy błyszczały w jego bladej twarzy niczym szmaragdy. Światło, padające z umieszczonego nad nim wąskiego okna, otaczało go świetlistą aureolą, podkreślając jasny kolor jego włosów.

Członkowie rady zeszytnieli. Jeden z nich jawnie się skrzywił, gdy wbiła wzrok w diadem Renwicka.

Jej dłoń samoistnie powędrowała do rękojeści miecza, a palce przesunęły się po wyrzeźbionych na niej złotych literach mhenbickich słów: „Każdy cios niesie przekleństwo lub błogosławieństwo”. Mhenbicki był starożytnym językiem czarownic, który Rua знаła lepiej niż swój ojczysty język z Yexshire. Dorastając w otoczeniu czerwonych czarownic, nabrała ich ostrego akcentu. Co jej rodzice, świętej pamięci król i królowa Dworu Gór Wysokich, myśleliby o swoim najmłodszym dziecku, księżniczce fae, która mówiła jak czarownica?

— Księżniczko Ruadoro, witamy — powiedział krótko Renwick, odrywając ją od kołowrotu myśli. — Kazałem zrobić dla siebie nową koronę.

— Nowa korona dla nowego króla — rzekł najstarszy członek rady, kiwając z aprobatą głową.

Miała wrażenie, że to za wcześnie na kolejnego króla Vostemura. Wciąż nie zmyto krwi z posadzek, a Renwick już myślał o koronacji? To sprawiało, że jego intencje wydawały się jeszcze bardziej podejrzone.

— Księżniczko, oto moi doradcy — oznajmił Renwick, kolejno wskazując gestem każdego ze starszych fae: — Romberg, Berecraft, Fowler i Barnes.

Rua zauważyła, że Fowler, najwyższy i najpotężniejszy z nich, nie przywitał się z nią, lecz jedynie skrzywił pogardliwie. Oczywiście, że tak — była wszak księżniczką Dworu Gór Wysokich, która przyszła na spotkanie rady z Mieczem Nieśmiertelności u pasa.

— Było ich dwunastu, ale... — Wzrok Renwicka powędrował w kierunku wysadzanej rubinami rękojeści jej miecza.

Ale Rua ich zabiła.

Nadal miała wrażenie, że w jej krwi krążą złote błyskawice, namawiając ją, by ponownie chwyciła za miecz. To była siła, jakiej wcześniej nie знаła: inna niż fizyczna moc fae i oszałamiająca magia czarownic. Pod powierzchownym, oszukańczym uczuciem euforii czaiło się coś pierwotnego, obietnica nieograniczonej władzy. Wreszcie stała się kimś, kto wzbudzał lęk.

— Byli lojalni wobec Waszego ojca, Wasza Wysokość — powiedział schrypniętym głosem Berecraft, ten z doradców, który siedział. Biorąc pod uwagę to, jak blisko Renwicka się znajdował, oraz sposób, w jaki przemawiał, Rua zastanowiła się, czy nie był przewodniczącym rady.

— W rzeczy samej — przyznał Renwick, marszcząc brwi. Spojrzał ostro na Ruę i dodał: — Właśnie rozmawialiśmy o planach podróży na północ.

Rua przyjrzała się leżącej na stole mapie przytrzymywanej przez ułożone w rogach kamyki. Pokazywała cały kontynent Okrith. Północny, Zachodni, Południowy i Wschodni Dwór otaczały skryty za wysokimi szczytami Dwór Gór Wysokich, jej ojczyznę. Stolica, Yexshire, została bezceremonialnie wykreślona dużym czarnym X. Rua nie była tam ani razu, odkąd skończyła pięć lat. Dorastała ukryta w lasach na północny wschód od stolicy, wśród czerwonych czarownic, którym udało się wymknąć z sieci króla Północy. Będzie trzeba narysować nową mapę — Yexshire powstanie znowu, jej siostra tego dopilnuje.

— Z całym należnym szacunkiem, Wasza Wysokość, wasz wuj nadal gdzieś tam się ukrywa. Czy aby podróż w tamtym kierunku jest roztropna? — zapytał najdrobniejszy z fae, Barnes.

— Wuj? — zapytała Rua.

Renwick na chwilę zacisnął szczęki, po czym się odezwał.

— To mój wuj jest prawdziwym zagrożeniem na północy. Zabicie mojego ojca stworzyło jedynie więcej wrogów twojego dworu, księżniczko.

Lodowaty powiew wiatru wpadł przez okno i poruszył papierami na stole.

— Czy mówisz o niesławnym Balornie Vostemurze? — zapytała Rua.

— Nie było go tutaj, gdy twój ojciec zginął?

Renwick uniósł brwi.

— Słyszałaś o nim?

Mimo że Rua dorastała w izolacji, czytała opowieści o Balornie w księgach, które podarowały jej czerwone czarownice. Krążące w obozach czarownic plotki głosiły, że Balorn oszalał, gdy jego ojciec zmarł, a starszy brat pozwalał mu zanadto hołdować żądzy krwi. Choć opowieści o nim przycichły nieco przez lata, starsze czerwone czarownice pamiętały.

Mówiły, że oblężenie Yexshire było pomysłem Balorna, podobnie jak torturowanie niebieskich czarownic dla ich wizji. Rua miała nadzieję, że Balorn znalazł się wśród stosów ciał pomordowanych Mieczem Nieśmiertelności.

— Nie było go tutaj — stwierdził Barnes. Zacisnął razem drżące dłonie.

— Balorn na polecenie zmarłego króla rządzi północną częścią królestwa.

— Nie był zbyt mile widzianym gościem na przyjęciu, wiesz — powiedział Renwick, uśmiechając się gorzko, po czym spojrzał na swoich doradców. — Musimy wyruszyć na północ i odnaleźć Kamień Czarownic. To zbyt wielka władza, żeby pozostawiać ją w rękach Balorna. Musimy powstrzymać go, cokolwiek planuje, zanim to zajdzie za daleko.

— A co planuje? — wtrąciła się Rua.

— Ogłosił się królem Północnego Dworu — burknął Fowler. — Uważa, że Jego Wysokość jest zdrajcą i nie może z tego powodu objąć tronu.

Renwick nie okazał żadnych emocji w odpowiedzi na to stwierdzenie. Rua zdawała sobie sprawę z tego, że jest znany z upodobania do hazardu i potrafi zachować twarz pokerzysty, jednak jego bezruch dostatecznie wiele jej powiedział.

— Musimy odzyskać fortecę niebieskich czarownic. Kamień Czarownic na pewno tam się znajduje — oznajmił zdecydowanie Renwick.

— Czym jest Kamień Czarownic? — Rua zeszytywniała, gdy wszyscy zebrani znowu skierowali na nią swoje blade oczy.

— A więc słyszała o Balornie, ale nie o Kamieniu Czarownic — prychnął kpiąco Fowler.

Rua zgrzytnęła zębami.

— Nie wiem nic o niebieskich czarownicach. Dobrze pilnują swoich tajemnic.

— Kamień Czarownic to święty kamień niebieskich czarownic. Coś jak amulet, który nosi twoja siostra, lub rubiny w twoim mieczu. Zwiększa moc niebieskiej magii i pozwala zrealizować starożytne zaklęcia — wymamrotał Renwick, nie odrywając wzroku od mapy i w zadumie gładząc kciukiem dolną wargę. — Jeśli Balorn jest w posiadaniu tego talizmanu... — Powoli wypuścił powietrze. — Musimy go odzyskać albo ucierpić całe Okrith.

Nie zgadzała się na odzyskiwanie czarodziejskich talizmanów. Rua planowała machać mieczem, by wystraszyć fae, którzy pozostawali lojalni wobec poprzedniego króla, ale nie chciała znowu przebywać w pobliżu czarownic.

Odetchnęła powoli i krzywiąc się w stronę Renwicka, zatoczyła kółko ramionami.

— To wszystko?

Jego wargi zacisnęły się w cienką linię, gdy otaksował ją wzrokiem.

— Nie — odpowiedział. — Skoro już tu jesteśmy, zbudujemy też nowy pałac Północnego Dworu.

Pozostali zebrani zamarli w bezruchu. Renwick wskazał punkt na mapie. W jej górnej części, niemal na wybrzeżu Północnego Dworu, znajdowały się jakieś owalne rysunki. Rua domyślała się, że to jeziora polodowcowe.

— Chcesz przenieść stolicę do Murreneir? — zdumiał się Barnes.

— Czy uważasz to za mądre, Wasza Wysokość? — odezwał się w końcu Romberg wysokim, nosowym głosem. — Te jeziora to daleka droga dla wszelkich zagranicznych dygnitarzy. A może Andover?

— Andover nadal pełne jest sojuszników mojego ojca. To tak samo zły pomysł jak Drunehan. Jeśli tu pozostaniemy, będziemy musieli nieustannie oglądać się za siebie — powiedział Renwick. Berecraft zmarszczył czoło. — Z Murreneir łączą nas więzi. Odbudowanie stolicy tam będzie upragnioną zmianą i ludzie pójdą za nami.

— Balorn będzie próbował cię powstrzymać — ostrzegł Fowler. — Nie pozwoli ci przejść twierdzy niebieskich czarownic bez walki.

— W takim razie dobrze, że będziemy mieli ze sobą Miecz Nieśmiertelności, prawda? — Szmaragdowe oczy Renwicka znowu powędrowały w stronę Ruadory.

Wytrzymała jego spojrzenie, zastanawiając się przelotnie, czy zielone plamki w jej tęczęwkach pasują do koloru jego oczu. Przylapawszy się na tej myśli, spięła się i odepchnęła ją od siebie, po czym lekko skinęła głową na znak zgody.

— Wyjeżdżamy jutro — powiedział Renwick, po kolei spoglądając na swoich doradców. — Poczyńcie niezbędne przygotowania i zbierzcie żołnierzy. Mamy wiele do zrobienia, nim wyruszymy.

Gdy Renwick zaczął wstawać, Rua stanęła mu na drodze.

— Co z czarownicami?

Członkowie rady znowu odwrócili się w jej stronę. Czuła na sobie ich spojrzenia, ciężkie niczym głązy.

— Co z nimi? — powtórzył Renwick, mrużąc oczy.

— Czy już podpisałeś dekret dający im wolność?

Wszyscy zatrzymali się i spojrzeli na Renwicka. Rua wbijała w niego spojrzenie, marszcząc brwi. Było jasne, że nikt nie pomyślał o niebieskich czarownicach, nadal znajdujących się w niewoli Północnego Dworu. Chyba mieli jakiś plan?

— Co sugerujesz? — zapytał Renwick, siadając z powrotem na krześle.

— Wszystkie czarownice zostaną uwolnione. — Rua wydeła wargi, jakby to było oczywiste. Gdy nikt z członków rady się nie odezwał, dodała: — Natychmiast.

— Wasza Wysokość — powiedział Fowler, zwracając się do Renwicka, nie do niej. — Czy nie uważasz, że rozsądniej byłoby przeprowadzić sprawę bardziej stopniowo? To może zakłócić stabilność...

— Wszystkie czarownice zostaną uwolnione ze skutkiem natychmiastowym — powtórzyła Rua, przerywając mu ostro. — Te, które zdecydują się zostać, otrzymają godziwe wynagrodzenie i dni wolne tak samo jak inni służący, pozostałe mogą odejść.

— Odejść dokąd, tak właściwie? — zapytał Renwick, wpatrując się w nią drapieżnymi oczami węża.

— To jest przekazanie władzy, takie rzeczy wymagają czasu — zaczął Barnes, tak jakby sama powinna była to wiedzieć.

— Ta dziewczyna nie jest biegła w polityce ani nie posiada zdolności przywódczych — dodał Fowler.

Rua wyprostowała się, gdy nazwał ją „dziewczyną”. Gdy jej dłoń powędrowała w kierunku miecza, poczuła jego przyciąganie, podsycające jej gniew. Głowica miecza rozgrzała się pod jej ręką.

— Nie traktuj mnie z góry — syknęła. — Nie jestem dzieckiem.

— Spójrzcie tylko na nią! — wybuchnął Fowler, plując z wściekłości i spoglądając na Renwicka. — To dziecko i to na dodatek bezużyteczne!

— Rua chwyciła miecz. Ogień w jej żyłach zapłonął, gdy fae kontynuował

swoją tyradę. — Jedyńm, co daje jej prawo przebywania na tej radzie, jest chwywanie tego głupiego miecza. — Fowler odwrócił się i wbił nie-nawistny wzrok w dłoń Ruy na Mieczu Nieśmiertelności, po czym się zaśmiał. *Zaśmiał.* — Jeśli sądzisz, że z tym mieczem jesteś taka groźna, dziewczynko...

Rua wyjęła miecz z pochwy i przecięła nim ze świstem powietrze, nim zdążył powiedzieć jeszcze jedno słowo. Fowler za stołem chwycił się za gardło. Z wykwitłej na nim rany chlusnęła krew, barwiąc na szkarłat jego szarą tunikę. Dławiąc się, Fowler zabułgotał, chwytając resztki oddechu.

Z głośnym, mokrym plaśnięciem padł na podłogę. Rua wiedziała, że to czyni ją tak samo złą jak fae wokół niej, jednak uśmiechnęła się na widok szoku na jego twarzy, gdy padał. Niech wszyscy wiedzą, kto włada Mieczem Nieśmiertelności.

— Na przyszłość byłbym wdzięczny, gdybyś nie zabijała członków mojej rady, księżniczko — powiedział Renwick, spoglądając na Fowlera tak, jakby stanowiło to drobną niedogodność. Było jasne, że jest przyzwyczajony do zabijania. Nie na darmo nazywali go Pogromcą Czarownic. Rua zastanawiała się, ile razy patrzył, jak śmierć gasi czyjeś oczy.

— Nie słuchał ani waszych rozkazów, królu Renwicku, ani moich — odrzekła Rua, chowając magiczny miecz do pochwy. — Nie będę tolerować takiego braku szacunku i ty też nie powinienes, jeśli zamierzasz zachować swoją koronę. A teraz... — Oparła dłonie na stole i pochyliła się nad nim groźnie, mówiąc cichym głosem: — Czarownice mogą iść wolno.

Renwick wytrzymał jej spojrzenie przez czas dłuższy, niż się jej podobalo. Był tak spokojny i tak nieruchomy, że z trudem powstrzymała się, żeby nie poruszyć się pod jego spojrzeniem. Jakie też myśli skrywał za tymi zielonymi oczami? Nie odpowiedział, jedynie lekko skinął głową i sięgnął po pergamin, żeby napisać dekret.

ROZDZIAŁ 2



Rua spojrzała na Drunehan, które już nie było stolicą. Ledwo mogła rozróżnić postacie przedzierające się przez grubą warstwę śniegu. Cały teren pałacowy zdradzał oznaki opuszczenia. Ciemne, powybijane okna patrzyły na zaśnieżone ogrody pokryte gruzami. Rua cieszyła się, że stąd wyjadą. Była pewna, że większość ludzi krążących po ulicach pragnęłoby jej śmierci.

Bri zamknęła olbrzymią, czarną skrzynię z głośnym łupnięciem, wyrwując Ruę z jej ponurych myśli.

Drgnęła, po czym zacisnęła z gniewem szczękę, zła na siebie, że się wystraszyła. Ledwie kilka dni temu omal nie ucięto jej głowy, jednak nie chciała sama przed sobą przyznać, jaki wpływ wywarło na nią to bliskie spotkanie ze śmiercią. Na północy nie mogła sobie pozwolić na okazywanie słabości.

Bri usiadła na wyściełanym czarną skórą wieku skrzyni. Niektórzy nazywali ją i brata Bliźniętami Orłami i nietrudno było dostrzec powód. Ze swoimi krótkimi, rudobrazowymi włosami, haczykowatym nosem i złotymi oczami wyglądała jak postać z innego świata. Rua uznała, że teraz jest samotną Orlicą, skoro jej brat, Talhan, pojechał na wschód, by utrzymać tam pokój.

— Naprawdę potrzebuję tego wszystkiego? — zapytała, spoglądając na skrzynię wypełnioną po brzegi ubraniami i wyposażeniem zdobytymi

jakimiś tajemnymi sposobami przez Bri. — Wolałabym podróżować po prostu z plecakiem.

Bri zmrużyła oczy, patrząc na znoszony plecak, o który Rua poprosiła jednego z pałacowych służących. Chyba tylko jeden deszczowy dzień dzielił go od rozplynięcia się w nicość. Jego stan mówił wiele o tym, co służący o niej sądzili.

— Mimo że zmierzamy do obozu na zamrzniętych jeziorach — odparła Bri, zwracając spojrzenie swoich jasnych oczu na Ruę — musisz pamiętać, że to nie będzie jakieś tam obozowisko czarownic. Będziesz przebywać w towarzystwie króla Północnego Dworu.

— No i? — Rua przewróciła oczyma. Nie obchodziło ją, jak powinna się ubierać w obecności Renwicka. Z tego, co wiedziała, Pogromca Czarownic był wcielonym złem... i chyba nie dostrzegała w nim niczego poza tym... chociaż z drugiej strony pomógł jej bratu pokonać byłego Króla Północy. Rua nadal nie miała pewności, dlaczego to zrobił. Czy naprawdę tak bardzo pragnął śmierci swojego ojca, że był gotowy sprzymierzyć się z wrogami Północy? Czy tak bardzo pragnął władzy?

— No i — warknęła Bri, krzyżując nogi i opierając łokieć na kolanie — reprezentujesz Dwór Gór Wysokich, który wielu może teraz uważać za słaby. Musisz pokazać siłę na wszystkie możliwe sposoby. Ubieranie się w wytarte, stare ubrania po czarownicach nie będzie stanowiło odpowiedniego przekazu dla naszych wrogów.

— Czy naprawdę ubrania muszą mówić aż tak dużo? — Rua skrzywiła się, patrząc na gigantyczną skrzynię.

— To nie tiary i suknie balowe — powiedziała Bri, śmiejąc się szorstko. — To ciepła odzież, skórzane spodnie i broń.

— Dobrze — ustąpiła, spoglądając na Miecz Nieśmiertelności leżący na jej łóżku. — Nie przeszkadza mi jeszcze kilka ostrzy przytroczonych do pasa.

— Ile miałaś szkolenia z walki mieczem? — zapytała Bri, podążając za spojrzeniem Ruy.

— Mnóstwo — odparła sztywno Rua. — Czarownice nalegały.

— Zaczynam je lubić. — Bri się uśmiechnęła.

— Tak. — Rua przesunęła żuchwę w bok. — Bardzo wyczerpująco podchodziły do kwestii sprawowania nade mną opieki.

Bri prychnęła.

— Niezły komplement.

Rua nie była w stanie powiedzieć nic miłszego. Czerwone czarownice nigdy nie dopuściły Ruy do jakiegokolwiek zażyłości, zawsze była dla nich „inna”. Stanowiła symbol tego, co utraciły. Zapewniały jej jedzenie, schronienie i szkolenie, ale na tym poprzestawały. Nigdy nie widziała, żeby jakakolwiek czarownica narzekała lub płakała. Jej typowe dla fae emocje były dla nich zbyt delikatne, a po tym wszystkim, co przeszły, wydawało jej się czymś niewłaściwym obciążanie ich takimi drobiazgami jak jej dziecięce uczucia. Mimo wszystko czuła wdzięczność za to, że zapewniły jej bezpieczeństwo przez te wszystkie lata, gdy próbowały odbudować swoje zgromadzenie w lasach za Świątynią Yexshire.

Rua sięgnęła po Miecz Nieśmiertelności. Gdy powoli wysunęła go z pochwy, coś w niej się uspokoiło, zupełnie jakby nałożyła balsam na swędzące miejsce, z którego istnienia nawet nie zdawała sobie sprawy. Uniosła ostrze w powietrze, przyglądając się wytartym znakom na jego krawędzi.

— Co to znaczy? — zapytała Bri, wpatrując się w mhenbickie napisy na pochwie.

— „Każdy cios niesie przekleństwo lub błogosławieństwo” — odparła Rua.

Bri zachichotała.

— Wielu zatem udzieliłam błogosławieństw w ostatnich latach.

— Mnie interesują tylko przekleństwa — wymamrotała Rua, przesuując powoli mieczem przez powietrze i czując, jak jego ciężar rozgrzewa mięśnie jej ramion.

— W jaki sposób ukierunkowujesz jego magię? — zapytała Bri, nadal nie odrywając wzroku od miecza, jakby obawiała się, że jeden niewłaściwy ruch i ona też zostanie nim cięta.

— Miecz wie, tak samo jak moja dłoń wie, jak go chwycić. Nie ma tu świadomej myśli, jedynie intencja. — Rua uniosła miecz wyżej i wycelowała go w sufit, po czym dodała z półuśmiechem: — Nie skrzywdzi cię.

— Nie jestem tego taka pewna — bąknęła Bri. — Jak na razie zabił wiele osób.

Rua spojrzała na Orlicę. O co właściwie ją oskarżała? Czy widziała, co się stało w sali tronowej? Czy widziała, jak Rua gorączkowo cięła mieczem, upojona doświadczeniem wolności do tego stopnia, że nie obchodziło jej, kto będzie jego następną ofiarą? Czuła lepki, gorący wstyd; miała wrażenie, że oblepia jej skórę, wyciska piętno na duszy. Jakiś cichy głos w niej szeptał, że nie zasługuje na ten starożytny miecz.

— Tylko tych, którzy sami się o to prosili — syknęła Rua.

— To niebezpieczna gra, przyjaciółko — powiedziała Bri, wstając. — Taka, w którą gram od wielu już lat. To niczym ćwiczenie mięśnia, tak samo jak wszystko inne.

— Co takiego? — zapytała Rua.

Złote oczy Bri pociemniały.

— Decydowanie, kto przeżyje, a kto umrze.

Rua z trudem powstrzymała grymas. Opuściła Miecz Nieśmiertelności i oparła jego czubek o kamienną posadzkę.

— A jak można ćwiczyć inaczej niż poprzez zabijanie? — zastanowiła się, mówiąc bardziej do siebie niż do Bri.

W tym momencie zrozumiała cały ciężar odpowiedzialności, który na sobie dźwigała. Będzie zabijać — możliwe, że przez resztę swojego życia. Była władczynią śmiercionośnego ostrza. Ten miecz wybrał ją w godzinie próby, tak samo jak ona wybrała jego. Jednak nie zrobiła tego dostatecznie szybko... Gdyby chwyciła go kilka chwil wcześniej, Raffiel nadal by żył. Jej wahanie kosztowało go życie. Wiedziała, dlaczego się zawahała — instynktownie rozumiała, że chwycenie za ten miecz zmieni jej życie na zawsze, że być może ta atramentowa czern, kryjąca się w głębinach jej duszy wypłynie właśnie na powierzchnię. Bała się tego, kim się stanie teraz, gdy władała tym mieczem.

— Trenuj ze mną — zaproponowała Bri, odrywając Ruę od mrocznych myśli. — Potrzebuję utrzymać swoje umiejętności na poziomie, a nie chcę ćwiczyć z którymkolwiek z ludzi Północy.

Rua jedynie skinęła głową z lekkim uśmiechem.

— Powinnam iść i skontaktować się z Remy — oznajmiła Bri, ruszając do drzwi. Rua miała problemy w kultywowaniu magicznego ognia, którego fae używali do komunikacji; nie było nikogo, z kim chciałaby

porozmawiać. — Muszę powiedzieć twojej siostrze o tym, że ruszamy na Północ. Czy chcesz jej przekazać jakąś wiadomość?

Rua potrząsnęła głową, jednak gdy Bri chwyciła za klamkę, rzuciła:

— Nie mów jej o tym członku rady.

Bri spojrzała na nią, unosząc brwi.

— Proszę — wykrztusiła Rua, czując się odrobinę żałośnie. Nie chciała, żeby Remy martwiła się o wykorzystanie miecza ani miała na jej temat złe zdanie. Rua nie wiedziała, jak powinna rozmawiać ze swoją starszą siostrą... chociaż tak naprawdę nie była od niej wcale tak dużo młodsza — za tydzień Rua miała skończyć dziewiętnaście lat. Przez miesiąc będą w tym samym wieku, aż Remy skończy dwadzieścia po Zimowym Przesileniu.

— Remy nie jest taką osobą, wiesz? — powiedziała Bri, jakby odczytując myśli Ruy. — Nie będzie cię w ten sposób osądzać.

— Nie mam pojęcia, jaką jest osobą. — Rua przygryzła dolną wargę zębami.

— Mogłabyś spróbować się tego dowiedzieć — odparowała z łatwością Bri.

— Możesz już iść — rzuciła Rua, tak jakby Orlica potrzebowała jej pozwolenia. Odwróciła się w stronę okna i spojrzała na bezmiar srebrzystego śniegu. Mimo płonącego w kominku ognia czuła przenikliwe zimno głęboko w kościach.

Bri zaśmiała się cicho, nieprzejęta słowami Ruy.

— Remy bała się siebie, gdy ją spotkałam — oznajmiła. Ten ofiarowany przez nią okrucieństwa wiedzy sprawił, że Rua obejrzała się przez ramię. Trudno było uwierzyć, że ta wojowniczką, którą widziała w sali tronowej, kiedykolwiek mogła się bać swojej natury. — Odnajdywała swoją siłę i pewność siebie stopniowo, krok po kroku, podczas naszej podróży. Ta odwaga, którą widziałaś, została zdobyta z wielkim trudem.

Rua przełknęła gulę w gardle. Może ona też będzie potrafiła odnaleźć ścieżkę do odwagi. Jakaś jej część żałowała, że Baba Morganna nie planowała z nią zostać, żeby nadal nią dyrygować. Dużo łatwiej było wykonywać polecenia niż samemu podejmować decyzje, co zrobić.

— Brzmi, jakby była dobrą osobą — przyznała niechętnie Rua.

— Jest — potwierdziła Bri. — Tak jak ty.

Rua zjeżyła się na myśl o tym, że wojownicze mogłoby na niej za-
leżeć. To tylko kwestia czasu, nim zmieni zdanie.

— Nie znasz mnie — warknęła. — Może jestem potworem.

Bri uśmiechnęła się, przechylając głowę.

— W takim razie dobrze, że lubię się zaprzyjaźniać z potworami.

Wiedziała, że Orlica nie przyzna się do porażki. Niezależnie od tego,
jak nieprzyjemna i oschła będzie wobec niej Rua, Bri wydawała się zde-
terminowana, żeby trzymać się blisko.

Rua cieszyła się, że to Remy ma zostać następczynią tronu Dworu
Gór Wysokich. Ciężar Miecza Nieśmiertelności był olbrzymi, jednak
ciężar korony okazałby się nieporównywalnie większy. Rua miała zo-
baczyć swoją siostrę ponownie dopiero podczas Przesilenia Zimowego,
co dawało jej trochę czasu na poznanie tej mocy, którą teraz władała.
Kolejnych kilka tygodni miała poświęcić na zaprowadzenie porządku
na Północy i udowodnienie, że jest godna bycia księżniczką Dworu
Gór Wysokich.

— Dasz sobie radę? — zapytała Bri. Rua poczuła lekki uścisk w piersi.
Nawet gdy odpychała ją od siebie, Orlica wracała. Może Bri okaże się
jedyną osobą zdolną wytrzymać jej burzliwe zmiany nastrojów. Orlica
i Rua wydawały się tak samo szorstkie i zdystansowane. Możliwe, że
będą w stanie się zaprzyjaźnić... jeśli Rua tego nie popsuje.

— Mam to pod kontrolą — zapewniła. Wiedziała, że Bri zdaje sobie
sprawę z tego, że kłamie. Nie była wcale pewna, czy to ona kontrolu-
je miecz, czy miecz kontroluje ją. Spojrzała jeszcze raz na złoty napis
w mhenbickim i westchnęła. Ciosy mieczem jej nie martwiły, wiedziała
jednak, że to sam miecz może być zarówno błogosławieństwem, jak
i przekleństwem.



Zimny wiatr zwiewał włosy Ruy na jej twarz. Zaciśnęła zęby, przedziera-
jąc się przez śnieżną zamieć. Rzuciwszy okiem w prawo, dostrzegła Bri,
która również przygotowywała się na kolejne natarcie wiatru.

Renwick stał przed długim szeregiem czarno-srebrnych powozów. Nie... To nie były powozy, uświadomiła sobie Rua, gdy przyjrzała się dokładniej. Zamiast kół opierały się na olbrzymich metalowych płozach, zawijających się w eleganckie łuki z przodu.

— Co to takiego, na boginię? — zapytała zdumiona Bri, spoglądając na dziwny pojazd.

— Rozumiem, że nigdy nie jeździłaś na sankach — stwierdziła Rua, chociaż sama widywała je tylko w książkach.

— To sanie, nie sanki — skorygował Renwick, szybko przebywając dzielącą ich odległość. Schował dłonie w kieszeniach grubego, szarego płaszcza. Jego twarz ostro odcinała się od bieli śniegu.

— Dobrze, niech będą sanie. — Rua zmarszczyła brwi. — Ile potrwa podróż?

— Do Brufdoran mamy osiem godzin. — W zamieci rozległ się czyjś głos. Do Renwicka podszedł wysoki, umięśniony niczym ogr żołnierz. Paskudna blizna przecinała jego twarz od włosów aż do policzka. Nie nosił na sobie zbroi ani herbu Północnego Dworu, lecz ciężką, czarną pelerynę, która sprawiała, że jego oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze. Miał krótko obcięte, kruczoczarne włosy i złotobrązową skórę.

— Wasza Wysokość — zwrócił się Renwick do Ruy i wskazał żołnierza gestem. — To mój osobisty strażnik, Thador Eloris.

— Nie ufasz królewskiej straży, że cię ochroni? — Rua przeniosła wzrok z Renwicka na Thadora i z powrotem.

— Ufam tym, którym pozwoliłem przeżyć. — Mięsień w policzku Renwicka się uwypuklił. — Thador jest lojalny wobec mnie, nie korony.

To mogła zrozumieć. Nie wiedziała, jakby to było mieć kogoś, kto okazałby się lojalny tylko wobec niej. Nawet Bri była strażniczką wypożyczoną jej przez siostrę.

Usłyszeli krzyk ptaka nad głowami i było to jedyne ostrzeżenie, nim jastrzęb zapikował z nieba. Rua skuliła się i uniosła dłonie, żeby osłonić twarz, gdy ptak opadł na ramię Thadora.

— Nie robi ci krzywdy — powiedział głębokim głosem Thador i zaśmiał się pobłaźliwie, co sprawiło, iż Rua się skrzywiła.

Czuła na sobie spojrzenie Renwicka i wiedziała, że zauważył jej przestrach. Starając się zamaskować swoje zakłopotanie, wskazała na Bri.

— To jest Briata... — Rua urwała, przeklinając w duchu, że nie zna nazwiska Orlicy.

— Catullus — wtrąciła Bri. — On wie. Jeśli mamy osiem godzin drogi, nim będziemy mogli stanąć na nocny postój, ruszajmy — dodała, jednak nie odeszła od boku Ru. Czekala na jej polecenia.

Thador spojrzal na Bri i jego wargi wygięły się w uśmiechu. Rua napięła się, gotowa już skarcić go za ten lubieżny uśmieszek, jednak Bri ją ubiegła.

— Mówiłam ci, że jeśli szukasz partnera do ćwiczeń, Thadorze — powiedziała, chociaż z jej tonu wynikało jasno, jakiego rodzaju *ćwiczenia* ma na myśli — to obawiam się, że wybrałeś niewłaściwą fae.

Puściła oczko do Thadora, po czym ruszyła za Ruą, która przedzierała się już przez śnieg w kierunku sań. Rua zdążyła zapomnieć, że wysoko urodzeni fae dobrze się znali. Prawdopodobnie dorastali, uczęszczając na te same bale, przyjęcia i maskarady.

Gdy dotarli do sań, siedzący na koźle służący zerwał się i wyprzedził Bri w drodze do kłamki. Otworzył drzwi z ukłonem, który sprawił, że zarówno Bri, jak i Rua prychnęły.

— Czy mogę wziąć torbę? — zapytał, prostując się i chwytając za plecak Bri. Ta wyrwała mu go, ciągnąc za skórzany pasek.

— Nie — powiedziała.

— Ale... mamy schowek na bagaże. Bagaże Jej Wysokości już tam są i... — mówił wysokim głosem, jakby decyzja Bri stanowiła dla niego osobistą obrazę.

— Wezmę to ze sobą. — Bri wskazała mu brodą miejsce na koźle.

Rua przygryzła wargę, żeby powstrzymać uśmiech, po czym przyjęła wyciągniętą dłoń służącego, odciągając tym samym jego uwagę od jej pyskatej strażniczki.

Weszła do ciemnego wnętrza sań, które wyglądało podobnie, jak wyglądałoby wnętrze powozu. Niebieskie, aksamitne poduszki pokrywały siedzenia umieszczone po obu stronach drzwi. Nad oknem znajdowała się półeczka na czapki i rękawiczki. Zaparowane okno

okolone było niebieskimi zasłonkami, ścianki powozu pomalowano na ciemnogrnatowy.

Bri wgramoliła się do środka za Ruą, nanosząc śniegu. Musiały pochylić głowy, żeby nie zaczepić o sufit, gdy zmierzały w stronę wyścielanych poduszkami siedzeń. Bri beztrząsco rzuciła swój plecak na podłogę, wypełniając nim właściwie całą przestrzeń między siedziskami.

Rua wbiła wzrok w pękaty plecak.

— Nie lubię się rozstawać z moimi rzeczami — oznajmiła Bri, wzruszając ramionami.

— Dobrze. — Rua nie wiedziała, co innego powiedzieć. Westchnęła ciężko i usiadła, opierając mokre buty na bagażu.

Bri odpięła sztylet, który miała przypięty na prawym udzie, i wsunęła go pod poduszkę, po czym położyła się na ławce.

— Będziesz teraz spać? Nadal jest rano.

— Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą książkę — zaśmiała się Bri i wtuliła twarz w poduszkę.

Rua przewróciła oczami w odpowiedzi.

Z przodu orszaku dobiegł ich jakiś okrzyk i sanie ruszyły. Zaskoczona Rua wyrzuciła dłonie do przodu, żeby się złapać, jednak po pierwszym wstrząsie sanie sunęły gładko po śniegu. Po chwili z satynowej poduszki dobiegł ją równy oddech Bri.

Wyjrzała za okno i patrzyła na ukryte w cieniach i zrujnowane miasto Drunehan. W powietrzu wisiał swąd spalenizny z koksoowników, w których płonęły rozmaite śmieci. Na kamiennych murach węglem wypisano przekleństwa i obraźliwe napisy. Jeden z nich głosił: „Zabić czarownicę”, inny: „Zabić Pogromcę Czarownic”. Rua zadrżała. Zjednoczenie Północy nie będzie łatwym zadaniem.

Mogli sobie poradzić z rozgniewanym tłumem, jednak prawdziwe niebezpieczeństwo kryło się na północy. Jeśli wuj Renwicka był w posiadaniu Kamienia Czarownic, to mógł rozpętać nawałnicę przemocy... a Rua jechała właśnie prosto w oko cyklonu.

ROZDZIAŁ 3



Rua uznała, że woli sanie od powozów. Sunęły gładko, nie podskakując i nie kołysząc się na nierównej drodze tak jak powozy. Wyrzała przez okno, wcześniej przetarłszy zaparowaną szybę. Wszędzie widziała głównie biel, której monotonię od czasu do czasu przerywało jakieś wiecznie zielone drzewo wyrastające z uśpionych lasów rozciągających się na horyzoncie. Jechali u podnóża gór i od czasu do czasu patrzyła, jak sanie przeciskają się rzędem przez wąskie przesmyki. Co najmniej trzydzieści sań, wyładowanych zapasami, służącymi i strażą, czekało w kolejce w drodze do Lodowych Jezior pod Murreneir.

Rua zastanawiała się, czy to prawda, że lód na nich był tak gruby, że cała ich karawana mogłaby rozbić tam obóz. Lasy Gór Wysokich o tej porze roku zasypywał śnieg, jednak nigdy nie mieli tam aż tak srogich zim. Tutaj chwilami szlak wydrążono między spiętrzonymi ścianami śniegu i lodu. Śnieg w Górach Wysokich rzadko sięgał powyżej jej kolan. Nawet wtedy Rua i czerwone czarownice raczej nie wychodziły na zewnątrz, lecz gromadziły się przy ogniu podczas długich wieczorów.

Obozowisko czerwonych czarownic pozbawione było wygod. Ukryły swoje szalasy w dolinie pod górą Eulotrogus, pół drogi jazdy na zachód od Świątyni w Yexshire. Takie położenie sprawiało, że blakający się w okolicach szabrownicy i żołnierze Północy nie mogliby dostrzec dymu

z ich ognisk — nikt nie chciał się wspinać na Eulotrogus ani oglądać jego pokruszonego szczytu.

Rua wielokrotnie w dzieciństwie słyszała opowieść o tym, jak Baba Morganna zrzuciła lawinę kamieni na armię Północy, ratując czerwone czarownice. Umieszczenie ich obozu przypominało im o tym, co straciły. Rua każdego ranka, patrząc na pogruhotany szczyt, odczuwała wdzięczność, że żyje. Była jednak świadoma goryczy czarownic i niewypowiedzianych pretensji do niej, tak jakby to jej rodzina wyróżnęła tyle spośród nich.

Sanie zatrzymały się gwałtownie i Rua chwyciła krawędź siedzenia. Czyżby już byli na miejscu? Usłyszała krzyk. W ułamku sekundy Bri obudziła się i zerwała na równe nogi, ściskając w rękę sztylet wyciągnięty spod poduszki. Otworzyła drzwiczki i wyjrzała na zewnątrz. Przez ułamek sekundy Rua widziała w jej złotych oczach błysk przerażenia, nim zniknął.

Chowając się z powrotem w powozie, Bri spojrzała na Rue.

— Czy gdybym cię poprosiła, żebyś tu zaczekała, zrobiłabyś to?

— Nie — odpowiedziała Rua, a jej dłoń sama powędrowała do miecza, który miała przytroczony u boku.

— Tak myślałam — burknęła Bri. — Przygotuj się na to, co za chwilę zobaczysz.

Rua przygryzła wewnętrzną stronę policzka. Cokolwiek to było, te słowa nie mogły oznaczać nic dobrego. Przesunęła palcami po wysadzanej rubinami rękojeści Miecza Nieśmiertelności. Broń była gotowa i nie mogła się doczekać wyjęcia z pochwy.

Wysiadła z powozu w głęboki śnieg. Dolna część sań oblepiona była świeżym, białym puchem.

Przy linii drzew stała grupka żołnierzy. Gdy Rua podeszła bliżej, dostrzegła, co tak przestraszyło Bri: do drzew przybitych zostało pięć nagich ciał.

Zmasakrowane, pokryte oparzeniami zwłoki patrzyły pustymi oczodołami. W śniegu przed nimi krwią wypisane było słowo: „ZDRAJCA”.

Rua się zachnęła. Postać w ciemnopopielatej pelerynie, stojąca z przodu zgromadzonych, odwróciła się nagle. Był to Renwick, który spojrzał

na nią, zaciskając szczęki. Spodziewała się, że rozkaże jej wrócić do sań, jednak tego nie zrobił.

— Kim byli ci ludzie? — wyszeptała.

— Członkami konwoju, który wyruszył na północ przed nami, żeby przygotować miejsce na obóz — odpowiedział Renwick, po czym spojrzał na Thadora i polecił: — Wezwij Aneryn.

Thador ponuro skinął głową i ruszył w kierunku sań.

— To dzieło twojego wuja — usłyszała ponury głos. W zakutanej w pelerynę postaci rozpoznała jednego ze starszych członków rady, Berecrafta.

— Na to wygląda — powiedział Renwick, patrząc na zakrwawiony śnieg.

Krew już zbrązowiła. Fakt, że nie była świeża, a ciała na drzewach zsiniały i zmarzły na kość, okazał się dziwnie pocieszający.

— Sądziś, że zaatakuje znowu? — zapytała Bri i jej dłoń odruchowo powędrowała w stronę zawieszonego na pasie sztyletu.

— To tylko kwestia czasu — potwierdził Berecraft. — Może być szalony, ale nie jest głupcem. Nie zaatakuje tej karawany. Jest tu zbyt wielu żołnierzy.

— Chyba że sam zdołał zgromadzić armię — powiedział Renwick, spoglądając na niego.

— I dlatego właśnie jedziemy na północ — przypomniał Berecraft. — Musimy odciąć go od rejonów położonych dalej i od twierdzy niebieskich czarownic. Nie możemy pozwolić, żeby zdobył więcej sojuszników.

Thador wrócił, prowadząc ze sobą jeszcze jedną osobę, odzianą w pelerynę koloru indygo. Kobieta była jedynie odrobinę niższa od Ruy, ale przy Thadorze wyglądała na jeszcze mniejszą. Zdjęła z głowy kaptur, odsłaniając czarne włosy zaczesane za uszy. Spojrzała na nich spod wpół-przymkniętych powiek. Wyglądała bardzo młodo, jak nastolatka. Być może była młodsza od Ruy.

— Kto to zrobił, Aneryn? — zapytał ją Renwick. Jej ciemne oczy błysnęły dziwnym odcieniem błękitu, a z palców wystrzeliły błękitne płomienie. Mruknęła i niebieski blask zniknął.

— Przecież już to wiesz — odparła.

Rua otworzyła szerzej oczy. Aneryn nie wyglądała jak inne niebieskie czarownice, które widziała w sali tronowej tej nocy, gdy zgiął Hennen Vostemur. Najstarszą z nich w całości pokrywały straszne blizny po oparzeniach, nie miała włosów, a jej powieki zaszyto. Dziewczyna, która stała przed Ruą, wyglądała na nietkniętą.

— Czy on naprawdę je wypuścił? — zapytał Renwick pełnym przeobrażenia szeptem.

— Wypuścił Zapomniane, ale to nie oznacza, że są wolne, Wasza Wysokość — odpowiedziała Aneryn. — Użył Kamienia Czarownic.

— Kurwa — zaklął Thador stojący obok czarownicy. — Skąd Balorn wiedział, jak go użyć?

— Kim są Zapomniane? — dociekała Rua i wszyscy na nią spojrzeli.

— Porozmawiamy o tym w Brufdoran. Mamy tam jeszcze dwie godziny drogi — odparł Renwick.

— Nie powinniśmy tutaj zostawać — zgodziła się Bri, rozglądając się uważnie dookoła. — Ktoś mógł się tu przyciąć, żeby nas obserwować.

— Pojedziesz z Bri — powiedziała Rua do Thadora, spoglądając na niego surowo, po czym odwróciła się do Renwicka. — Porozmawiamy o tym teraz.

— Jak Wasza Wysokość sobie życzy — odparł Renwick z kpiącym uśmiechem i wskazał gestem swój powóz.

Bri otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Rua spojrzała na nią surowo i Orlica się wycofała.

— Spróbuj go nie zabić — rzuciła jedynie.

Dwie godziny sam na sam z Renwickiem musiały być nieprzyjemne, jednak Rua potrzebowała odpowiedzi i nie życzyła sobie na nie czekać.



Sanie ruszyły na nowo. Rua poprawiła Miecz Nieśmiertelności i oparła jego czubek na siedzeniu, tak że przestał jej ciążyć na pasie. Nie chciała go jednak zdejmować, gdy miała siedzieć naprzeciwko króla Północy.

Renwick spojrział na pochwę miecza.

— Lepiej zacznij mówić — poleciła Rua, splatając ramiona na piersi.

Pełne usta Renwicka uniosły się w kącikach.

— Jak na kogoś, kto dorastał w lesie, to zupełnie naturalnie przychodzi ci wydawanie rozkazów.

— Kim są Zapomniane? — naciskała, ignorując jego uwagę. Mieli ważniejsze sprawy na głowie.

Renwick wziął głęboki oddech, po czym spojrzał w zaporowaną szybę, tak jakby nadal mógł za nią zobaczyć ciała przybite do drzew. Rua była pewna, że nigdy nie zapomni tego widoku. Zostanie on dodany do ciągle wydłużającej się listy rzeczy, które będą ją prześladowały w koszmarach.

— Jestem pewien, że słyszałaś o tym, co mój ojciec zrobił niebieskim czarownicom — zaczął Renwick.

Rua pomyślała o Najwyższej Kapłance, jej zaszytych powiekach i skórze pokrytej bliznami po oparzeniach.

— Torturował je.

— Emocje sprawiają, że magia czarownic jest silniejsza — powiedział Renwick. — A nic nie jest silniejsze niż strach przed bólem.

— Używał ognia, żeby wydobywać z nich wizje — wyszeptala Rua.

— Między innymi — potwierdził Renwick i spojrzenie jego zimnych, zielonych oczu zatrzymało się dłużej na jej twarzy. — W większości odbywało się to w twierdzy niebieskich czarownic, która znajduje się za Lodowymi Jeziorami w Murreneir. Mój wuj, Balorn, był tym, który je łamał. Sprawiało mu to olbrzymią przyjemność.

Rua poruszyła się niespokojnie na wyścielanym siedzeniu.

— A co z Zapomnianymi?

— Balorn nieco przesadził w przypadku niektórych czarownic — wyjaśnił Renwick. — Stały się jedynie cieniem dusz, którymi były kiedyś, kompletnie bezużyteczne... więc zostały zamknięte w otchłaniach twierdzy. — Opuścił wzrok na swoje dłonie. — Lepiej już byłoby je zabić.

— Dlaczego tego nie zrobił? — zapytała ze złością Rua. Doprowadzenie czarownic torturami do szaleństwa, a potem więzienie ich w tym stanie było czymś najgorszym, co potrafiła sobie wyobrazić.

— Może widział w nich jeszcze jakąś wartość albo chciał, żeby stanowiły ostrzeżenie dla innych. Może wiedział, że pewnego dnia wypuści je przeciwko światu. — Renwick spojrzał na Ruę z kamienną twarzą,

tak że przez chwilę zastanowiła się, czy jeszcze oddycha. Widziała na jego twarzy ślad jakiejś udręki czy innego uczucia, którego nie potrafiła rozpoznać. — A może po prostu chciał patrzeć na ich cierpienie.

Renwick, krzywiąc się, uniósł dłoń i potarł nią czoło. Wyraz bólu widoczny był na jego twarzy jedynie przez moment, po czym zniknął.

— Co się stało? — zapytała Rua, widząc, że Renwick przez chwilę masuje palcami skroń.

— Nic, tylko boli mnie głowa — odpowiedział, szybko opuszczając dłoń.

— Czemu nie wezwiesz brązowej czarownicy? — zastanowiła się.

Fae rzadko cierpieli z powodu bólów głowy. Ich ciała potrafiły się same leczyć, przez co unikali większości przypadłości, na jakie cierpieli ludzie i czarownice. Jednak wielu fae z królewskich rodów utrzymywało grupę czarownic: niebieskich dla ich daru Widzenia, czerwonych przez wzgląd na ich magię potrafiącą poruszać przedmiotami, zielonych z uwagi na talent kulinarny i brązowych dla ich leków. Fioletowe czarownice potrafiły tworzyć magiczne zapachy, proszki i kadzidła, lecz wyginęły już dawno temu. Rua jednak miała pewność, że w orszaku Renwicka była jakaś brązowa czarownica.

Zgrzytnął zębami.

— Nic mi nie jest.

Nie wyglądał jednak, jakby dobrze się czuł. Gdy przyjrzała mu się uważniej, dostrzegła fioletowe półksiężyce pod jego przekrwionymi oczami, a z natury blada skóra miała zielonkawy odcień. Robił dobrą minę do złej gry, ale sprawiał wrażenie, jakby od tygodni nie sypiał.

Rua wzruszyła ramionami. Jego zdrowie nie było jej sprawą.

— A więc Balorn uwolnił Zapomniane z fortecy czarownic. — Rua skrzyżowała ramiona na piersi. — I pozwolił im napaść na twoich żołnierzy. Dlaczego jednak nie zwrócili się przeciwko niemu?

— Kamień Czarownic — wyjaśnił Renwick. — Tylko tak mogę to wytłumaczyć. Wykorzystał go, żeby je przekląć, i robiąc to, zyskał armię.

— Dlaczego jego zaklęcie nie zadziałało na Aneryn?

Renwick uniósł dłoń, żeby znowu pomasować skroń, jednak zatrzymał się w pół ruchu.

— Tylko osłabione umysły jej ulegają. Zapomniane zostały złamane, więc idealnie nadawały się do tego, żeby Balorn mógł je kontrolować kłątwą. Doskonale pionki mające zgładzić jego wrogów.

— I ty jesteś jego wrogiem? — Rua spojrzała na Renwicka zmrużonymi oczami.

— Teraz tak. — Król Północy przechylił głowę na bok i prosta opaska zaślśniła w przyćmionym świetle. — Możesz wierzyć lub nie, ale pragnę być dobrym władcą. Nie chcę, żeby moi ludzie cierpieli jeszcze więcej, a każdy oddech Balorna stanowi zagrożenie dla tego kruchego pokoju, który teraz mamy.

Zastanowiła się przez chwilę. Sanie kołysały się łagodnie.

— Co zamierzasz zrobić z Zapomnianymi?

— Zamierzam obdarzyć je łaską, której nie zaoferowałby im ani mój ojciec, ani wuj — odpowiedział Renwick. — Chcę je wyzwolić, nie wiem tylko jeszcze, czy poprzez zdjęcie kłątwy, czy śmierć. Naszym celem jest zdobycie księgi zaklęć i Kamienia Czarownic. Jeśli będziemy w stanie odwrócić działanie kłątwy, armia Balorna rozpadnie się i pociągnie go za sobą. Złamanie kłątwy jest teraz naszym priorytetem.

— Jak zamierzasz przeciągnąć niebieskie czarownice na swoją stronę?

— Może to jest coś, w czym będziesz mogła mi pomóc. W końcu zostałaś wychowana przez czarownice — powiedział Renwick z uśmiechem.

— Nie zamierzam im wmawiać, że powinny ci zaufać. — Rua potrząsnęła głową. — Możesz spróbować na to zapracować, jeśli czujesz się na siłach.

Gdy się odezwał, miała wrażenie, że jego głos odbija się echem od jej skóry.

— W takim razie postaram się tak zrobić. — Renwick rozłożył się z powrotem na wyściełanym siedzeniu, wyciągnął nogi do przodu i oparł stopy w butach z delikatnej skóry o ławkę obok Ruy. Zdała sobie sprawę, że jego łydki znajdowały się blisko jej kolan. — Mam nadzieję, że Aneryn zapoczątkuje budowanie tego zaufania.

Rua pomyślała o pięknej młodej czarownicy.

— Nie wygląda jak inne niebieskie czarownice. Dlaczego jest nie-
tknięta?

— Ponieważ należy do mnie — oznajmił Renwick, znowu nieświadomie masując sobie skronie. — To moja osobista prorokini. Kupiłem ją wiele lat temu, gdy moja poprzednia niebieska czarownica przedwcześnie zginęła.

— A ty nie torturujesz swoich czarownic? — Rua wydeła wargi.

— Nie. — Twarz Renwicka miała zacięty wyraz, mięśnie na jego szyi się naprężyły. Coś w sposobie, w jaki to powiedział, sprawiło, że Rua zastanowiła się, jak bardzo zależało mu na Aneryn.

— Czy jest twoją kochanką? — zapytała, zanim zdążyła się powstrzymać.

— Nie — odparł Renwick i się zaśmiał.

— Nie zachowuj się, jakby to było absurdalne. Wiele czarownic spełnia tę rolę dla fae, którym służą — przypomniała Rua pogardliwym tonem.

— Nie przypuszczałbym, że możesz wiele wiedzieć na ten temat, skoro dorastałaś w otoczeniu staruch — odparł Renwick, unosząc brwi.

Tym razem to Rua się obruszyła.

— Och, błagam, nie jestem jakąś biedną, prostoduszną sierotką. W obozie byli też czarownicy, jakbyś nie wiedział.

— A więc miałaś chłopaków? — zapytał Renwick, po czym uśmiechnął się, ukazując dołeczki w policzkach.

Rua się zaczerwieniła.

— To nie twoja sprawa, ale owszem — warknęła.

— Zdaje się, że nie byli zbyt dobrzy. — Renwick roześmiał się na widok jej obrażonej miny. Jego śmiech był serdeczny i głęboki i sprawił, że Rua poczuła motyle w brzuchu, chociaż jednocześnie miała ochotę na niego warknąć. — Nigdy jeszcze nie byłaś z fae.

— Ani nie chciałabym być — syknęła.

Na jego twarzy znowu ukazały się dołeczki i wyraz zachwyty.

— Kłamczucha.

— Wy, fae, jesteście nie do wytrzymania — prychnęła Rua. Jej dłoń znowu powędrowała do rękojeści miecza i odnalazła ją zupełnie bez patrzenia.

Renwick podążył spojrzeniem za jej ręką.

— Ty też jesteś fae, Ruu.

Nie cierpiała tego, jak wypowiadał jej imię. Jakby ją znał. Odsunęła się dalej od niego i wyrzała przez okno, jakby to mogło jeszcze zwiększyć między nimi dystans. Odetchnęła. Gdy po chwili skierowała wzrok z powrotem na Renwicka, zobaczyła, że jego zielone oczy nadal się w nią wpatrują.

— Jesteś potworem — powiedziała, mając nadzieję, że jej słowa go zranią, ale Renwick tylko uśmiechnął się złośliwie.

— Nie bardziej niż ty, księżniczko.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



PRAWDZIWA WOJNA DOPIERO SIĘ ROZPOCZYNA...

Królestwa Okrith toczyła krwawa wojna. Ruadora Dammacus, księżniczka fae, wychowała się w ukryciu, wśród czerwonych czarownic. Zmieniła wygląd i przeszła mordercze szkolenie, które miało z niej uczynić potężną wojowniczkę, silną i zawsze gotową do rozlewu wrogiej krwi. Tak powinno być, ale Rua była tylko delikatną księżniczką... Wszystko się zmieniło, kiedy podniosła Miecz Nieśmiertelności. Jego pochodzenie owiewały mroki starożytnych legend. Rua wciąż musiała mierzyć swoją moc z magią potężnego talizmanu, a od jej władzy nad nim zależało właściwie wszystko.

Aby zwyciężyć i zakończyć wojnę, księżniczka musiała się udać na północ, gdzie kryło się prawdziwe niebezpieczeństwo. Zamieszkał tam brat nieżyjącego Północnego Króla, Balorn, który dla władzy był gotów na każdą niegodziwość. Rzucił klątwę na niebieskie czarownice, a w jego posiadaniu znalazł się ich magiczny Kamień. Balorn siał terror. Rua nie mogła walczyć sama z tak potężnym wrogiem. Musiała się sprzymierzyć z prawowitym następcą Północnego Króla. Cieszący się złą sławą Renwick budził w Rui sprzeczne odczucia. Nie ufała mu, ale ją pociągał. Jeśli chciała odzyskać należne sobie miejsce, musiała z nim współpracować. Jeśli chciała utrzymać szacunek swojej dopiero co odnalezionej rodziny, musiała udowodnić, że jest godna nosić Miecz Nieśmiertelności i że umie nad nim zapanować. Właśnie zaczęła się walka, a Balorn wcale nie był jedynym wrogiem Ruadory.

